Nr 48. Kraków, 28 Listopada 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Projekta zmian w ustawie wyborczej z gmin wiejskich.

Jeszcze w kwietniu b. r. członkowie klubów lewicy i młodoczechów postawili w Radzie państwa wniosek zmiany częściowej ustawy wyborczej w ten sposób, aby z gmin wiejskich nie wybierano jak dotąd, ale żeby w tych gminach wybory tak urządzić, jak są w większych miastach, które wybierają posłów osobno. W tych większych miastach jak w Krakowie i Lwowie, w Tarnowie, Bochni, Jarosławiu i kilku innych, wyborcy, to jest ci, co mają prawo głosowania, głosują odrazu na posła; kiedy w innych gminach tak miejskich jak wiejskich najpierw w każdej gminie wybierają delegatów, a potem dopiero ci delegaci z gmin wybierają posła. Ten ostatni sposób wyboru zowie się pośredni, bo nie wprost wyborcy posła obierają, tylko przez pośrednictwo tych swoich delegatów. We wnioskach zatem postawionych w Radzie państwa idzie o to, aby wszędzie tak jak w większych miastach sami wyborcy na posła głosowali.

Ustawa nasza wyborcza potrzebuje zmian, ale nie w tym kierunku jak teraz proponują, tylko w taki sposób, aby ludzi więcej skupić, zjednoczyć, a nie ciągle stawiać jednych jakby wrogów drugich. Pamiętacie wszystkie te agitacye, jakie są podczas wyborów, na czem one polegają? Oto na tem, aby ciągle powtarzać: „tego nie wybierajcie, to wasz wróg! jak wybierzecie księdza albo pana, mówią wam, to podatki podniosą, bo oni o was nie dbają. Wybierajcie nowych ludzi, co jeszcze nie byli posłami, bo co wam przyszło z wyboru dotychczasowych posłów, płacicie tak samo podatki jak dawniej. Wybierajcie tylko chłopów, albo takich co mówią że są z chłopów, ci dla was dobrze chcą, oni wiedzą lepiej, czego wam potrzeba. Dotyczasowi posłowie myślą o sobie, o swoich interesach, a nie o chłopskich". Wszystko więc w czasie wyborów ma na celu przedstawić każdego surdutowca za człowieka złego, niedbającego o dobro ludu. — Agitacya ta, dziękować Bogu i poczciwemu sercu włościan, nie odniosła skutku w ostatnich wyborach, teraz więc ciągle w niektórych pisemkach starają się podbudzać tę nienawiść, aby za lat sześć, jak przyjdą nowe wybory, znaleźć grunt przygotowany, aby przez ten czas wzbudzić nieufność ludności. Ten pomysł zmiany w ustawie wyborczej jest właśnie obliczony u nas jako środek do takiej niezdrowej i bezbożnej agitacyi. Widzicie podczas wyborów i takich, co agitują pieniądzmi, co starają się ludzi przekupić, aby tak głosowali, jak oni chcą. Jedni kupują głosy za pieniądze, drudzy za poczęstunek, a inni udają serdeczność z interesu. Czyby to ustało ze zmianą sposobu wyboru? Wcale nie, tylko zamiast bałamucić i demoralizować kilku czy kilkunastu w gminie, staranoby się zepsuć wszystkich, coby mogli głosować. To złe co jest, tylkoby jeszcze powiększyło się. Gdyby zaś te wnioski uchwaliła Rada państwa, w położeniu włościan niczby się nie polepszyło, bo czy wprost, czy pośrednio wybieranoby posła, zawsze podatki będą te same, bo nie można zmniejszyć wojska, kiedy wszystkie państwa trzymają miliony ludzi pod bronią. Póki na świecie będą państwa, co jak Rosya, myślą tylko o zaborach i uciskaniu ludzi, to musi być dużo wojska i w Austryi, muszą się budować fortece, baraki, kupować armaty. To każdy czuje, że niepodobna dać się zjeść Moskalom, trzeba się bronić jak można. Każdy uczciwy poseł musi dbać tu w Austryi o to, aby Austrya była silna, a tem bardziej każdy polski poseł, któremu ojczyzna droga i który wie, że tylko w Galicyi szanują jego język i wiarę.

Nie zmieniłoby się zatem nic w położeniu włościan, ale ta nienawiść, jaką wybory rozbudzają, zamiast ograniczać się na małą liczbę delegatów, starałaby się dosięgnąć do każdej chaty, aby wszędzie budzić niechęć i rozdarcie. Otóż celem chrześciańskiego społeczeństwa jest miłość; tę utrwalać, a nie nienawiści otwierać wrota na oścież, musi być celem ludzi dobrej woli. Jesteśmy więc przeciwni takiej ustawie, coby słu-

żyć mogła do tego, aby ludzi roznamiętniać i wrogo stawiać przeciw sobie.

Nie uważamy i my obecnie obowiązującej ustawy za zupełnie dobrą, ale idąc w duchu zgody pragniemy zaczynać budowę od fundamentów. Niech najpierw w gminie połączą się ludzie do wspólnej pracy, niech tam przyzwyczają się iść ręka w rękę, nabiorą do siebie ufności, to wtedy będzie czasu dosyć na naprawy ustawy wyborczej. Czybyśmy ją wtedy chcieli mieć zmienioną w ten sposób, jak to dziś proponują w postawionych wnioskach? To pewna, że nie, i wtedy bowiem i zawsze nie należy dążyć do tego, aby ludzi wzajemnie odstręczać, aby nie dopuszczać do porozumienia, a taki sposób wyboru polega właśnie na stałem dążeniu rozbudzaniu zawiści ludzi względem siebie. To też system wyborczy, którego my pragniemy dla naszego kraju, polegałby na łączeniu ludzi w koła, grupy, któreby razem wybierały tak, aby agitacya miała najmniejsze pole popisu. Pan Bóg powiada: miluj bliźniego jak siebie samego, a tymczasem teraz w czasie wyboru i między wyborami ciągle starają się siać nieufność i nienawiść jednych względem drugich. To nie po Bożemu i dlatego za takiemi reformami, co mają pomódz do szerzenia nienawiści, nie możemy się oświadczyć.

Przytem trzeba pamiętać, że w innych krajach austryackich daleko mniej ludzi ma prawo wybierać jak w Galicyi. Tam trzeba płacić 5 zlr., aby mieć prawo wyboru, a u nas w wielu gminach prawo wyboru mają ci, co płacą już 2 zlr. podatku, a nawet kilkadziesiąt centów. Jakby więc miano w Galicyi zaprowadzić wybory bezpośrednie, toby z pewnością Rada państwa przyjęła jedną zasadę wspólną opodatkowania i bardzo wielu tych, co płacą niżej 5 zlr., straciliby prawo wyboru, a kto wie, czyby go jeszcze bardziej nie ograniczono. Byłyby więc wybory bezpośrednie, ale u nas, gdzie grunta rozdrobnione, niewieluby głosowało.

Nie zdaje nam się, aby te wnioski w Radzie państwa postawione do zmiany ustawy wyborczej były uchwalone, ale chcieliśmy podać tych słów kilka dla ich objaśnienia, żeby każdy wiedział, co o nich sądzić.

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

XXII. Wartość a cena.

„Panie Janie! panie Janie!“ zawołało naraz kilka głosów w gospodzie, gdy Janka wieczorem wchodzącego ujrzeli. „Czy to może być prawda, co opowiada Wawrzek, który wczoraj dopiero z wojska powrócił? Opowiada on, że na własne oczy w któremś niemieckiem mieście widział, jak wodę przekupień sprzedawał, a ludzie mu za nią płacili.“

„Ej ktoby tam w takie brednie wierzył, ktoby zaś wodę kupował“ rzecze Katarzyna Wojtkowa.

„A ja mu wierzę — odpowie Janek — bo to jest rzecz możebna. Mówiłem wam już kiedyś, że tylko dwie rzeczy w naturze daje nam Pan Bóg: to powietrze i światło słoneczne — resztę wszystko pracą naszą od przyrody dobywać sobie musimy. Gdziekolwiek zaś praca człowiecza jest użyta, tam i zapłata jest możebna i słuszna. Jeżeli komuś w mieście nie chce się samemu iść do rzeki lub studni po wodę, lecz przynieść sobie ją każe, słusznie żeby za tę przysługę zapłacił. W Warszawie tak samo chłopcy mali piasek wiślany we woreczkach noszą i wołają głośno: piasek! piasek! kto chce kupić piasku! i otwierają się okna w domach, kucharki kiwają na chłopców, żeby na górę przynieśli i płacą im po 10 groszy za woreczek. — Tak woda tamta, jak piasek ten, nie kosztuje nic tego, co je roznosi, więc sprzedając piasek lub wodę, sprzedają oni tylko pracę swoją: nabrania i przyniesienia.

Inaczej z towarem, na którego zrobienie materyał kupić potrzeba było. Tu ten, co kupuje towar, zapłacić musi i to, co materyał kosztował i to, co kosztowały jego przewózki z miejsca na miejsce i to, co warta praca rzemieślnika, który ten materyał surowy na rzecz użyteczną przerobił i nareszcie jeszcze koszta pośrednictwa czyli zarobek kupca, za trud jego, że ten towar wyszukał, nabył, przywiózł i nam go dostarczył. Tak naprzykład kupując buty w sklepie, płacimy w nich za skórę tak, jak z cielęcia zdartą była, za zawiezienie jej do garbarni, za robotę garbarską, za przewiezienie jej do szewca, za robotę szewską, za kołki, gwoździe, dratwy i podkówki, jakie szewc dodać musiał, za mieszkanie i sklep, które szewc ten zajmuje i za żywność, jaką daje swym pomocnikom i wreszcie zarobek kupca, który nam je sprzedaje, jeżeli niewprost kupujemy od szewca.

W ten sposób wartość rzeczy każdej niesłychanie się podnosi, im więcej razy przerabianą była na lepsze i im więcej umiejętnej pracy ludzkiej do surowego materyału dodano.

Żeby wam tylko pojęcie dać, jak praca ludzka i rozum ludzki uszlachetnia rzecz każdą i przerabiając ją na lepsze, coraz więcej nadaje wartości — to przytoczę wam kilka tylko przykładów:

Fura buraków warta jest 12 reńskich. Gdy w cukrowni przerobią te buraki na cukier, to fura ta wyda cukru centnar, a wartość jego już nie 12, lecz 45 reńskich.

Kamień póki głęboko w ziemi leży, nie wart prawie nic. Gdy ztamtąd wyrwą bryłę jego wielkości me-

tra sześciennego i na wóz ją włożą, warta już jest z reńskiego albo 2 (stosownie do trudności wyłamania). Gdy tę bryłę do miasta przywiozą i kamieniarz ją ogładzi tak, żeby do budowy mostu lub domu była przydatna, już warta jest z 15 reńskich. A jeżeli rzeźbiarz z niej figurę Matki Boskiej do kościoła wyrzeźbi, to już zapłacą mu za nią 100 albo i 200 reńskich. Choć to ciągle ten sam kamień, tylko pracy i zręczności ludzkiej do niego przybyło.

Czterokonna fura rudy żelaznej płaci się około 1 reńskiego. Z niej wyrobią *centnar* żelaza, które już warte jest 10 reńskich. Tenże centnar żelaza przerobiony na podkowy wart już jest 40 reńskich, a przerobiony na noże ordynarne 400 reńskich, a na scyzoryki 6000 reńskich, a na igły 10.000 reńskich, a na sprężyny do zegarków to już więcej jak sto tysięcy reńskich.

Na morgu pola urodzić się może lnu tyle, że tak jak jest tylko co sprzątnięty, zapłaciliby ludzie za niego 300 reńskich. Gdy go wyrosimy, na przęślicy wytrzemy, z paździerzy wyczyścimy, wymiędlimy i wyczeszemy, w postaci przędziwa dadzą nam już za niego 600 reńskich. Gdybyśmy go jeszcze sprzędli na nici, zapłaciliby nam za nie już 1200 reńskich — płótno z tych wszystkich nici utkane warte już 5000 reńskich — a jeżeli koronki z tych nici misternie udzierżgane, to i sto tysięcy mogą być warte.

W potocznej mowie mięszamy też często wyrazy *wartość* a *cena* towaru, a to nie zawsze znaczy to samo. Są rzeczy, które dla wszystkich wielką mają wartość, bo są koniecznie do życia potrzebne, a których cena bywa niska lub nawet żadna. Bez powietrza obejść niepodobna, więc wartość ma ogromną — ale ceny niema, bo go mają wszyscy za darmo. Chleb ma wartość wielką, a cenę małą, bo go jest dużo na świecie. Perły, dyamenty, koronki mają wartość rzeczywiście niewielką, dla mnie naprzykład wcale żadną, bo mi niepotrzebne — a przecież dlatego, że są rzadkie i że dużo pracy ludzkiej kosztują, nim je się znajdzie, oszlifuje lub zrobi, mają cenę bardzo wysoką.

Z tego widzicie, że cena nie zawsze bywa równa z wartością. Ale i ceny jednego i tegoż samego towaru bywają niejednakowe, czasem wyższe, czasem niższe. Czemże to się dzieje?

Żeby to zrozumieć, przypomnieć wam muszę, co już raz powiadałem, że w cenie towaru mieści się zawsze: i wartość surowego materyału i koszta transportu i praca rzemieślnika, który materyał na towar przerobił i zysk kupca, który ten towar gotowy rozwozi i sprzedaje. Jeżeli tedy rzemieślnik wynajdzie sobie takie miejsce, gdzie taniej niż dawniej materyał surowy kupić może — albo jeżeli wymyśli taką maszynę, że mniejszym mozołem, mniejszym kosztem i prędzej i więcej towarów tych wyrobić potrafi — albo jeżeli drogi w kraju tak się poprawią, że transport towarów po nich znacznie potanieje — to naturalnym sposobem będzie mógł każdy o tyle taniej towar ten kupić.

A więc zapamiętajcie sobie *po pierwsze:* cena towaru zawisła jest od kosztów zrobienia tego towaru. Kiedy skóra zdrożeje, droższe są zaraz buty — a kiedy chleb zdrożeje, to także buty muszą być droższe, bo szewca więcej kosztuje wtedy wyżywienie i siebie i rodziny i czeladników.

Po drugie: wpływa na cenę to, czy towaru tego jest dużo na sprzedaż czy mało — i czy takich, co tego towaru kupić potrzebują, mało jest czy wielu? To już i na jarmarku każdym zauważyć sami mogliście: Przypędzą dużo świń, kartofle się nie urodziły, mało kto ma ich na tyle, żeby miał czem wieprzaka karmić, więc mało kto o świnie się pyta. Droży się z niemi jeden, droży się drugi z początku, potem widzą, że sprzedać trudno, więc spuszczają tak długo, aż się przecie dla taniości połakomi ktoś kupić. Wtedy wracacie z jarmarku i powiadacie: świnie były dziś *tanie*. Innym razem głód na okolicę, zboża starego na przednówku brakło, nowe jeszcze zielone. Jaki taki, co zarobił przez tydzień parę groszy, biegnie na jarmark i chce choć ćwiartkę kupić. A tu pokazuje się, że tylko kilka fur z żytem stoi i to zdaleka przyjechały. Na każdej furze po 8 korcy jest, a tu każdą furę ze 100 ludzi obstąpi i każdy ćwiartkę chce. Tedy właściciel żyta górnie się trzyma, ludzie głodni postępują coraz z ceną, on twardy ani centa opuścić nie chce, bo myśli sobie: nie dasz ty, to da drugi — i żyto tego jarmarku jest *drogie*. I będzie tak drogie póty, póki kupcy z dalszych stron nie dowiedzą się o tem, że tu brakuje i nie nawiozą z tańszych okolic tyle, wiele potrzeba.

Tak samo gdy mało butów na jarmark szewcy przywiozą, a tu mróz ściskać zaczyna i każdy chce w butach nowych z jarmarku do domu wrócić. Wtedy sami kupujący podbijają cenę, woląc dorzucić coś, a buty zaraz mieć i szewcy korzystają z tego — i cena butów zaraz zdrożała.

Na to odezwała się Katarzyna, co przędła:

„A to niepoczciwie tak z biedy ludzkiej korzystać, jak z tem żytem i z temi butami na końcu. Rząd powinien zabronić takiego wyzyskiwania.

„A zaraz do rządu pretensye macie, żeby was niańczył — odpowie Janek z uśmiechem. Jakby rząd w takie rzeczy się wdawał i w drogie czasy kazał tanio zboże sprzedawać, toby jeszcze gorzej zrobił dla głodnych. Bo kupcy nie przywieźliby zboża wcale, a głodni poumieraliby z głodu. Na to są inne sposoby, żeby kupcy potrzebujących nie wyzyskiwali i nie żądali ceny większej za towar niż obstać mogą. Jakby tylko kupiec jeden chciał zbyt wielkie zyski ze sprzedaży ciągnąć, to zaraz znajdzie się drugi, co powie: „chodźcie do mnie, ja wam sprzedam taki sam towar taniej. On chce 4 centy na każdym funcie zyskać, a ja

jednym centem zarobku się kontentuję.“ I zaraz ludzie rzucą się wszyscy do tego drugiego. Pierwszy oszuka dwóch albo trzech nieświadomych, sprzeda 3 funty z zarobkiem 4 centów na funcie, to zarobi razem 12 centów przez dzień. A ten drugi, co tylko jednego centa na funcie chce mieć zysku, sprzeda w tym dniu 200 funtów i ma 2 reńskie zarobku. To się nazywa *konkurencya* i ona to jest hamulcem na nieuczciwych kupców i ceny towarów podnosić nie pozwala. Zdarza się czasem, że w małem miasteczku zmówi się kilku kupców i cenę zboża na dni kilka podniosą — ale dowie się o tem wkrótce inny kupiec z drugiego miasteczka, że tu zboże podrożało — więc chcąc sam dużo zarobić, przywiezie zaraz dużo zboża swojego. W tej samej myśli przywiezie jeszcze z drugiej strony kupiec drugi i trzeci i czwarty i nawiozą tyle, że się okaże towaru więcej niż popytu na niego. Nazad odwozić nikomu się nie zechce, bo transport kosztuje; więc spuszczają kupcy coraz z ceny, byle towaru się pozbyć — i w końcu taniej go czasem sprzedadzą, niżby byli w domu sprzedali.

Zdarza się też, że wygląda z jesieni na drożyznę, kupcy od rolników drogo zboże kupują — a potem czy się zboże namłotniejsze pokaże niż myśleli, czy dowiozą z innych krajów dużo — dość że cena spadnie i kupcy ze stratą sprzedawać muszą. Rzadko im się to zdarza, bo to naród ostrożny — ale zdarza się przecie niekiedy — więc znowu kiedy sposobność inna się nadarzy, wynagrodzić to sobie pragną.

Z tego wymiarkujecie także, że dobre drogi w kraju, rzeki spławne i koleje żelazne są także doskonałą obroną od drożyzny i mniej więcej wyrównywają cenę przywożnych towarów — bo kupcy dla własnego interesu dowiadują się pilnie, gdzie czego brakuje i czemprędzej w to miejsce zwożą ze wszystkich stron towar. Im więc lepsze są drogi, tem prędzej towar brakujący nadejdzie, tem krócej przeto trwać będzie sztuczna albo naturalna drożyzna. *(C. d. n.)*

O pielęgnowaniu zdrowia.

(Ciąg dalszy).

34) O usposobieniu do choroby.

Jeżeli zaraźliwych tworów znajduje się niepoliczone tysiące w chorym i koło chorego, to powinniby wszyscy ludzie zarazić się, gdy przebywają w tej samej izbie, gdzie leży jeden chory.

Na szczęście rodzaju ludzkiego tak się nie dzieje i widzimy, że ludzie, którzy na wpływ zarazka najbardziej są wystawieni, bo obsługują chorego na czerwonkę, tyfus lub cholerę i cały dzień z nim przemieszkają, — przecież tej choroby nie dostają.

Jak ziarno twoją ręką rzucone, jedno pada na opokę i tu marnieje, a drugie pada na żyzną glebę i tu ci stokrotny plon przynosi, tak też i zarazki tylko wtedy chorobę wywołują, jeśli u człowieka znajdą dobrą glebę, aby się w tysiące potomstwa rozmnożyć mogły. W kim się zarazek nie rozmnaża, tam choroby nie wywoła.

Na nasze szczęście więcej jest takich ludzi, którzy na zaraźliwą chorobę są odporni: chociaż osoby te połkną z napojem lub potrawą zarazek, chociaż wciągną go do płuc z oddechem, choć z prochem powietrznym osiędzie na skórze, — to nietylko się nie mnoży, ale nawet ginie w człewieku lub na człowieku, nie robiąc szkody jego zdrowiu. Mówimy wtedy, że człowiek jest odporny na zaraźliwą chorobę, lub że jest nieusposobiony do zaraźliwej choroby.

Pamiętajcie jednak, że odporność na chorobę każdej chwili utracić można i że osoba, która dotąd nie była usposobioną, naraz staje się usposobioną do zarażenia się i to zwykle z własnej swojej winy, gdy ciało swoje lub duszę swoją osłabi. Wyrzuty sumienia, gniew, zmartwienie, pijaństwo, nadużycia, obżarstwo, psują zdrowie człowieka, a skoro tylko zdrowie na chwilę popsujesz, to już w twojem ciele zarazki łatwo się przyjmą, rozmnożą i sprowadzą chorobę.

Jeżeli w waszej gminie panować będzie jaka zaraźliwa choroba, uważajcie pilnie, a przekonacie się, że najzdrowsi naraz na zaraźliwą chorobę zapadną, jeżeli zepsują żołądek niedojrzałym owocem, nieostygłym chlebem, starą wędzonką lub kiełbasą, skoro z ciepłej izby wyszedłszy na śnieg zaziębią się, jeżeli się mocno rozgniewają lub zmartwią.

Gdy więc blisko was zaraźliwa choroba panuje, baczcie, aby zdrowia swego nie naruszyć i aby spokój duszy zachować, bo jedno złe prowadzi do drugiego.

Starajcie się, aby ciało wasze było silnem, bo czem człowiek silniejszy, tem trudniej rozmnażają się u niego zarazki, tem pewniejszy, że się przed zaraźliwą chorobą uchroni.

Dzieci są skłonniejsze do wszystkich zaraźliwych chorób, bo ich ciało jest słabsze, niż u dorosłych osób.

Nadewszystko unikajcie, aby żaden zarazek nie osiedlił się w waszem ciele.

Roztropny człowiek pamięta zawsze, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże“, więc starając się o siły ciała i duszy, aby się oprzeć chorobie, zarazem unikać będzie wszelkiej okazyi, aby nie dopuścić zarazka do swojego ciała.

35) **O sposobie rozszerzania się zaraźliwych chorób i o sposobach, jak temu zapobiegać należy.**

Wiecie już, że każda zaraźliwa choroba powstaje przez rozmnożenie się w zdrowym człowieku malutkich tworów, które nazywamy zarazkami.

Każdy człowiek, który ma zaraźliwą chorobę, jest rozsadnikiem i źródłem, z którego się zarazki naokoło rozszerzać mogą, albowiem one znajdują się w skórze, ślinie, plwocinie, wymiocinach i odchodach stolcowych zaraźliwego chorego.

Posłuchajcie, w jak rozliczny sposób zarazki dostają się do ciała zdrowych osób:

1. Jeżeli chory z zaraźliwą wysypką porusza się w łóżku, to z jego skóry oddzielają się przy każdym ruchu niewidzialne dla oka cząstki skóry razem z zarazkami, a ponieważ te cząstki są bardzo drobne, a więc i bardzo lekkie, więc unoszą się w powietrzu jako pył i osiadają na zdrowych osobach w tej samej izbie, na wszystkich przedmiotach nienakrytych, a więc na potrawie w garnku, na chlebie, na wodzie w konewce; zdrowi wciągają zarazki do płuc przy oddechaniu albo zjadają i wypijają je z potrawą lub napojem i w ten sposób się zarażają.

2. Jeżeli chory na tyfus lub czerwonkę gdziebądź w izbie lub koło chaty oddaje nieczystości, jeżeli suchotnik pluje koło siebie, to wydzieliny z zarazkami wnet zasychają, a rozdeptane twoją stopą kruszą się na drobny proszek, który przy chodzeniu ludzi po izbie, przy otwieraniu drzwi i okien, albo przy zamiataniu unosi się w powietrze i ztąd dostaje się wprost do twoich płuc albo przez potrawy i napoje do twego żołądka.

3. Gdy w izbie znajduje się taki proch z zarazkami, to twój sąsiad, który cię przyszedł pocieszyć w chorobie, na swoich sukniach i obuwiu zaniesie zarazę do swojej rodziny albo i sam się zarazi w twojej izbie. Tak samo wędrowny żydek, który zakupuje szmaty, skórki, jaja lub cielęta, — tak samo żebrak zabawiwszy chwilę w zarażonym domu — na swojej odzieży i obuwiu roznoszą zarazę po innych domach i po sąsiednich, a dziecię, które z zarażonego domu posyłasz do szkoły choć samo zostanie zdrowem, na swoich sukniach zaniosło zarazek pomiędzy inne dzieci szkolne.

4. Dlatego też, gdy u ciebie w domu wydarzy się zaraźliwa choroba, a wypadnie ci wyjść pomiędzy zdrowych ludzi czy to do kościoła, czy do miasta, czy gdzie indziej — winieneś wprzód na dworze wytrzepać z prochu dobrze swoje ubranie i obetrzeć obówie wilgotną szmatą, abyś zdrowym nie zaniósł zarazy.

5. Ponieważ zarazek od chorego rozsianym być może i na podłodze, na której stoi konewka, więc też przylepia się łatwo do wilgotnej konewki i do jej dna. Gdy więc masz czerpać wodę, obetrzej wprzód całą konewkę czystą szmatą, a szczególnie dno jej, abyś zanurzywszy ją w wodzie nie zostawił w studni zarazków, któreby potem twoi sąsiedzi na swoją zgubę zanieśli z zaczerpniętą z tej samej studni wodą do swego domu.

6. Już samo powietrze w izbach, gdzie leżą chorzy na zaraźliwe wysypki jest dlatego niebezpieczne, że — jak wyżej powiedziano — malutkie cząstki skóry odpadają z zarazkami i bujają w powietrzu, roznosząc zarazę na zdrowe osoby.

Temu rozsypywaniu zarazka można w taki sposób zaradzić, że chorych na ospę, odrę i płonicę smaruje się co 12 godzin jakimbądź świeżym tłuszczem (niesoloną słoniną, masłem albo oliwą), dopóki skóra lub strupy na chorym zupełnie się nie złuszczą. Tłuszcz nie dozwoli rozsypywać się zarazkowi, łagodzi zapalenie i naprężenie skóry ku wielkiej uldze chorego, a pokrywając skórę cienką warstwą chroni ją przed zaziębieniem.

Smarowanie tłuszczem ma się jednak odbywać nietylko podczas gorączki, ale jeszcze i kilka tygodni potem, dopóki zupełne zdrowie nie wróci. Na zakończenie daje się choremu ciepłą kąpiel dla zmycia brudu, tłuszczu, strupów i złuszczonej a tłuszczem pozlepianej skóry.

7. Przy każdej chorobie powinna ostrożna gospodyni przynajmniej 2 razy dziennie obcierać wszystkie sprzęty w izbie wilgotną ścierką, a ścierkę zaraz potem gotować we wrzącej wodzie. Dwa razy dziennie trzeba podłogę dobrze skropić i zamieść, a śmieci nie na gnój lecz do ognia wrzucić. Przy zamiataniu i ścieraniu prochów otwierajcie drzwi i okna, a domownicy powinni podczas tego opuścić izbę, aby prochów płucami w siebie nie wciągali.

8. Konewki z wodą i wszystkie garnki z pożywieniem zawsze przykrywać potrzeba.

9. Skoro jedno z twoich dzieci zachoruje na jaką bądź zaraźliwą wysypkę, a masz osobną izbę, przenieś tam chore dziecko i nie pozwalaj zdrowym dzieciom przebywać i bawić się z chorem. Jeżeli nie masz osobnej izby, urządź choremu osobne posłanie i pilnuj, aby zdrowe dzieci nie siadały i nie kładły się tam, gdzie chory leży, bo czem bliżej chorego, tem więcej zarazków i tem prędzej zdrowy się zarazi.

10. Dzieciom chorym i takim, które dopiero przebyły zaraźliwą chorobę, osobliwie wysypkową, nie dawaj dla zabawy łuskać fasoli albo skubać pierze, bo do tych przedmiotów przylgnie zarazek.

11. Sługi chorej na zarazę nie odsyłaj do innego domu, ani do drugiej wsi, bo tam stanie się nowem źródłem zarazy i rozszerzy tam chorobę, gdzie jej dotąd nie było. Pamiętaj, że „co tobie nie miło, tego innym nie czyń“. Możesz być za to przez władzę ukaranym.

12. Zaraźliwą chorobę można przenieść w dalekie strony, gdy chorego wieziesz do lekarza lub znachora.

Chory przez drogę naokoło siebie rozsiewa zarazki, pozostawiając plwociny, wymiociny lub stolcowe nieczystości, które zaschnąwszy roztarte na proch dostaną się wiatrem do siedzib ludzkich, dotąd od zarazy wolnych i tu zarazę wywołają.

Po co ci męczyć chorego daleką drogą do lekarza, skoro lekarza możesz mieć za darmo w swoim domu, jeżeli wójt zawczasu doniesie starostwu, że się w gminie pokazala zaraźliwa choroba. Jeżeliś ubogi, to ci wtedy lekarz i lekarstwo za darmo przepisze.

13. Pamiętaj o każdej zaraźliwej chorobie donieść zaraz wójtowi, aby się o tem władza zawczasu dowiedziała, bo póki się choroba nie bardzo rozszerzy w gminie, można jeszcze wiele zrobić, aby resztę tej samej gminy i sąsiednie gminy schronić przed zaraźliwą chorobą.

14. Jeżeli zdrowy człowiek używa tych samych łyżek, szklanek, garnków, których używa do jedzenia i picia chory na tyfus, cholerę, czerwonkę lub wysypkową chorobę, to łatwo zarazić się może, bo na łyżce i na brzegu naczyń zostaje po chorym ślina, w której żyją zarazki.

15. Jeżeli się dowiesz, że w karczmie lub u przekupnia chleba, mąki, krup, wędlin lub słoniny, albo soli panuje jaka zaraźliwa choroba, nie radzę ci tam chodzić i kupować, bo karczmarka i przekupień opatrując chorych, nie oczyści swoich rąk, do których przylepiły się zarazki, a podając ci kieliszek wódki, chleb, lub sól, podaje ci odrazu gotową zarazę, którą do domu przynosisz, albo sam na nią zapadniesz.

16. Gospodyni, mająca w swoim domu chorych na zaraźliwą słabość, jeżeli nosi do miasta nabiał, pieczywo lub inne pożywienie, niechaj pilnie ręce swoje wymywa w mydlanej wodzie, albo w słabym popiołowym ługu, zanim się dotknie czegobądź, co ma drugim służyć za pożywienie. Gdyby tego nie zrobiła, popełniłaby grzech przeciw piątemu przykazaniu: „nie zabijaj“, bo krając nieczystą ręką chleb dla własnych dzieci, poda im z chlebem zarazę, a niosąc do miasta nabiał lub pieczywo, które przyrządziła nieczystemi rękami, do miasta zarazę zaniesie.

17. Ubranie, pościel i bielizna chorych lub zmarłych na zaraźliwą słabość roznieść mogą chorobę w dalekie strony tak dobrze jak sam chory.

Nieraz z najlepszego serca darujesz biednej sąsiadce koszulę lub chustkę po twojem zmarłem dziecku na zaraźliwą chorobę; myślisz, żeś jej wyrządziła dobrodziejstwo: a tu twoja sąsiadka z tą koszulą albo chustką zaniosła zarazę i śmierć pomiędzy swoje dzieci.

Tak samo wędrownemu żydkowi sprzedajesz za parę igieł szmaty po chorych lub zmarłych, a on zaniósłszy je do miasteczka, zaniósł tam kryjącą się w szmatach zarazę, na którą potem choruje i ginie wielu twoich bliźnich. *(C. d. n.)*

Dr Józef Barzycki.

Wiadomości polityczne.

Z Koła polskiego.

Koło polskie na posiedzeniu dnia 15-go listopada poleciło polskim członkom komisyi budżetowej zająć się petycyami, wniesionemi przez rady powiatowe o zniżenie ceny soli bydlęcej. Również tymże członkom polecono, aby przedstawili w komisyi petycyę wydziałów powiatowych wadowickiego i ropczyckiego w sprawie regulacyi rzek. Członkowie komisyi kolejowej mają się zająć poparciem prośby miasta Rzeszowa co do budowy kolei z Rzeszowa do Rozwadowa. Dalej Koło uchwaliło, aby przy obradach w Radzie państwa nad budżetem ministerstwa rolnictwa żądać podwyższenia funduszu melioracyjnego, wyższych zasiłków dla szkół rolniczych i większych subwencyj na podniesienie sadownictwa, pszczelnictwa, gospodarstwa stawowego, oraz chowu koni i trzody. Prócz tego posłowie nasi mają żądać, aby do ministerstwa rolnictwa wzięto na wyższych urzędników kilku Polaków znających dobrze stosunki krajowe. Uchwalono także domagać się od rządu: subwencyi dla kółek rolniczych, większych zasiłków dla wędrownych nauczycieli rolnictwa, przedłożenia ustawy co do udzielania pożyczek ze skarbu na drenowanie gruntów, ścisłego nadzoru nad wiedeńskim targiem bydła i trzody, który — jak wiadomo — źle się obchodzi z kupcami galicyjskimi, reformy ustawodawstwa leśnego i wreszcie wyznaczenia oddzielnych funduszów na regulacyę pomniejszych rzek galicyjskich, a przedewszystkiem rzeki Białej.

Austrya. Uroczystość zaślubin Arcyksiężniczki Ludwiki z królewiczem saskim Fryderykiem Augustem odbyła się w Wiedniu w d. 20 listopada.

W Wiedniu obradowali przez dni kilka arcybiskupi i biskupi austryaccy. Wynikiem ich obrad jest wydanie listu pasterskiego, który wzywa wiernych do obrony najwyższych dóbr ludzkości wobec niechrześciańskich napaści, a to mianowicie przez branie udziału w stowarzyszeniach kościelnych, popieranie szkól katolickich oraz Uniwersytetu katolickiego i wydawanie chrześciańskich czasopism. Robotnicy, dla których Kościół czyni wszystko, co jest w jego mocy, powinni pod sztandarem Krzyża, a z uszanowaniem obowiązujących ustaw radzić nad poprawieniem swojego położenia. A i pracodawców przenikać powinien duch chrześciański. List

pasterski żąda uznania zupełnej niezawisłości Ojca św. i kończy się patryotycznem wezwaniem wiernych, aby w niezłomnej wierności dla Najj. Pana i Państwa dbali o cześć i dobro Austryi.

Rada państwa obradowała nad wzięciem pod zarząd kolei Karola Ludwika. Minister handlu podnosił, że upaństwowienie tej kolei przeprowadza na życzenie tak Rady państwa jak i Sejmu galicyjskiego. Fundusze, jakie kolej Karola Ludwika posiada, obrócone zostaną na wprowadzenie na niej rozmaitych ulepszeń.

czem żydowskim, co to chce dla żydów założyć państwo w Ameryce.

Poseł nasz Kozłowski przemawiał w Radzie państwa za obniżeniem kosztów ściągania i administracyi podatków. Mówił dalej, że Polacy cieszą się z zapowiedzianej reformy podatkowej, a zwłaszcza z ulgi w podatku zarobkowym. Co do mającego być wprowadzonym podatku osobisto-dochodowego, zalecał poseł Kozłowski takie jego przeprowadzenie, aby nie nałożyć ciężaru na właścicieli nieruchomości, na rzemieślników



Widok Płocka.

(Opis Płocka był w Nrze 46 w artykule „Mazowsze i Warszawa").

i drobnych przemysłowców.

Dużo też mówiono w Radzie państwa o tych wypadkach giełdowych, o których *Krakus* pisał w zeszłym tygodniu. Wszyscy potępiali nieuczciwość pisma, co kłamliwemi wiadomościami narobiło tyle strachu na giełdzie i tylu ludzi przez to skrzywdziło. Prezes ministrów hr. Taaffe powiedział, iż rząd łączy się z Radą państwa w tem oburzeniu, i że prokuratorya wiedeńska czyni w tej sprawie dochodzenie karne, które rząd najsilniej popierać będzie, aby sprawę wyjaśnić i winnych ukarać. Jeden z posłów zwrócił uwagę, że pismo *Tagblatt*, co te niepokoje wywołało, stoi w ścisłych stosunkach z baronem Hirszem, owym głośnym boga-

Z powodu 10-letniej rocznicy objęcia ministerstwa spraw zagranicznych przez hr. Kalnokiego, rozmaite wysokie osoby składały mu życzenia. Tak samo winszowano mu w rozmaitych komisyach Rady państwa, podnosząc to, że minister umiał utrzymać pokój i zapewnić Austryi poważny wpływ na sprawy europejskie. Hrabia Kalnoky ma obecnie lat 59, a był poprzednio posłem w Londynie i Kopenhadze, oraz ambasadorem w Petersburgu. Jego polityce zawdzięcza swe dalsze istnienie przymierze Austryi z Niemcami i Włochami.

Niemcy. Rząd niemiecki zażąda od parlamentu

110 milionów marek na cele wojskowe, a głównie na ulepszenie artyleryi, oraz na rozszerzenie kolei żelaznych. W fabryce broni w Szpandau panuje obecnie ruch wielki. Przyjęto masę nowych robotników, którzy w fabrykach prochu pracują 14 godzin dziennie, w warsztatach artyleryi 12 godzin, a w odlewarni armat przez cały dzień i całą noc.

Do jakiego stopnia Moskale nienawidzą Niemców pokazało się przed kilku dniami. Oto w Niemczech ludzie miłosierni, słysząc o niesłychanym głodzie panującym w Rosyi, zaczęli zbierać składki i odeslali je do komitetu rosyjskiego, zajmującego się udzielaniem pomocy dotkniętym głodem. Komitet składki nie przyjął i odesłał ją Niemcom z powrotem. Musiało to oburzyć bardzo kanclerza niemieckiego Kaprywiego, gdyż w dzienniku, który ma z nim najbliższe stosunki i wypowiada jego myśli, napisano artykuł ostro potępiający zachowanie się Moskali.

Rosya. Najważniejszą w polityce paru ostatnich tygodni była podróż rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Giersa. Że była najważniejszą, wszyscy to czują i powtarzają, choć nikt nie wie dlaczego. Ten Giers przebywał dla poratowania zdrowia we Włoszech, a kiedy mu się polepszyło i postanowił wrócić do Rosyi, odwiedził niespodzianie króla włoskiego Humberta i jego ministrów. Pisał już o tem *Krakus,* ale nic w tem dziwnego nie widział, boć jeżeli taki wielki minister, co całą politykę rosyjską prowadzi, był we Włoszech, to grzeczność kazała ministrom z nim się widzieć, a jemu znowu grzeczność kazała złożyć swój hołd królowi włoskiemu. Ale droga z Rzymu do Petersburga prowadzi na Wiedeń i Warszawę, a tymczasem p. Giers widać podróżować lubi, bo wybrał sobie dalszą drogę na Paryż. Tam siedział dni kilka, radził długo z ministrami i z prezydentem. To już zwróciło wszystkich uwagę, boć do Paryża przecie leczyć się nie jechał. Co jednak najwięcej zadziwiło i zastanowiło wszystkich polityków, to przybycie p. Giersa do Berlina. W tym Berlinie znowu się zatrzymał, dano dla niego przyjęcie u cesarza, odwiedzał się wzajemnie z kanclerzem niemieckim Kaprywim, a u posła rosyjskiego Szuwałowa jadł obiad w gronie najwybitniejszych ministrów i polityków niemieckich. Jeżeli minister spraw zagranicznych podobną podróż odbywa i wszędzie po kilka dni obraduje z kierownikami polityki i naczelnikami rządu, to nie o małą rzecz tam musi chodzić i z pewnością knuje się coś takiego, co nie każdemu państwu wyjdzie na zdrowie. Ale biedni gazeciarze nic do tej chwili się nie dowiedzieli, choć to naród taki ciekawy, że przez dziurkę od klucza zagląda i słyszy przez ścianę. Bo ten Giers to sobie bardzo spokojny człowieczyna: mało gada, mało pisze, a swoje robi. Byle jaki minister, jak tylko gdzie pojedzie, to zaraz wyprawiają mu huczne przyjęcia, on gada mówki, rozmawia z dziennikarzami i mają też oni o czem pisać. A tego Giersa prawie nikt nie widzi, a niema takiego gazeciarza, coby się mógł pochwalić, że z nim rozmawiał. To też i *Krakus* napisał się dosyć o Giersie, powiedział, że jego podróż jest ważną, ale dlaczego? to już tego nie powie, bo sam nie wie. To pewna, że musiały to być sprawy ważne, które zmusiły takiego polityka do takiej podróży. A że od Moskali trudno się czego dobrego spodziewać, że ich politycy zawsze umieli okpić inne państwa z korzyścią dla Rosyi, przeto przynajmniej tyle chociaż wiedzieć możemy, że tak dla nas jak i dla nikogo pociechy z tej podróży być nie może. Politycy rosyjscy zawsze to były owe układne lisy, co po cichu i grzecznie się skradają, aby zadusić kurę lub koguta. Jaką to kurę chciał upolować p. Giers, pewnie niedługo się dowiemy.

Rosyjski minister wojny Wannowskij miał oświadczyć, że ma jeszcze wielkie pieniądze na przygotowania wojenne. Utworzono obecnie w Zegrzu w Królestwie Polskiem nowy batalion artyleryi fortecznej, ale to jest dopiero początek, gdyż ciągle wojska forteczne będą pomnażane. W miastach Rydze i Rewlu zakupiło rosyjskie ministerstwo wojny 1½ miliona pudów owsa.

Rząd rosyjski zagroził wydaleniem Czechom, którzy nie przyjmą prawosławia. W ostatnim czasie blisko 3.000 Czechów przeszło już na prawosławie, a takich, co go dotychczas przyjąć nie chcą, jest 1.500. Oto jak Moskale kochają Słowian i to tych, co im najwięcej sprzyjają, bo Czesi zawsze z wielką miłością oświadczali się Rosyi. Jeżeli im się dotąd oczy nie otworzyły, to może im się teraz otworzą, kiedy ich braci zaczyna prześladować rząd rosyjski i odbierać to, co każdemu jest najdroższem na świecie tj. wiarę i język.

Francya. Rosyjski carewicz następca tronu ma około Nowego Roku przybyć do Paryża. Na przyjęcie jego mają się Francuzi świetnie przygotować, aby dać nowy dowód Moskalom, że ich serdecznie kochają.

Rumunia. Pisma rosyjskie piszą wiele o nadzwyczajnych uzbrojeniach w Rumunii. Niedawno objeżdżała granicę rosyjską rumuńska komisya wojskowa. Fabryki niemieckie dostarczą Rumunii armat za 12 milionów złr. We Francyi zamówiono armat i amunicyi za drugie 12 milionów. Samo otoczenie twierdzami stolicy Bukaresztu kosztować będzie 35 milionów.

Serbia. Rząd serbski posłał do Paryża jednego z wyższych urzędników serbskich dla nakłonienia byłego króla serbskiego Milana, aby zrzekł się tytułu jenerała wojsk serbskich i aby został poddanym jakiego innego państwa. Podobno Milan już podpisał to zrzeczenie się.

Z Afryki. Emin basza, były doktor z Niemiec, a potem jenerał egipski, który po kilkoletnich przygodach w głębi Afryki dotarł ze swem wojskiem aż do brzegu zajętego przez Niemców i niby przystał do służby niemieckiej, teraz znowu ze swymi paruset żołnierzami

wewnątrz Afryki wędruje. Poszedł jakoby podbijać ludy tamtejsze pod panowanie Niemiec. Nikogo jednak nie słuchając zapuścił się zadaleko, w te kraje, do których, według umowy zeszłorocznej, nie Niemcy, lecz Anglia ma mieć prawo. Rząd angielski wystąpił ze skargą o to do rządu niemieckiego. Ten odpowiedział, że Emin działa na własną rękę i Niemcy za niego żadnej odpowiedzialności nie biorą na siebie. Z tego można wnioskować, że Emin chce sobie własne państwo w Afryce założyć.

Brazylia. Po długoletnim pokoju, jaki panował za rządów cesarskich, zaczynają powstawać rozruchy. Po wypędzeniu przed dwoma laty cesarza Dom Pedra, dostał się do steru rządów generał Fonseka, który też był głównym twórcą rzeczypospolitej brazylijskiej, urządzonej na wzór Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Niespełna dwa lata istnieje ten nowy porządek, a jużci powstają niesnaski i zaburzenia. Przyczyną tego ma być sam prezydent, to jest Fonseka, który za mało stósował się do woli narodu, a zanadto był samodzielnym. Do niezadowolonych należą także katolicy, z powodu, że rząd odłączył państwo od Kościoła, zniósł przywileje obywateli katolickich i zaprowadził śluby cywilne. Na dobitek wszystkiego ogłosił się Fonseka dyktatorem czyli nieograniczonym władzcą nad wszystkiem. Wojsko stanęło po jego stronie, ponieważ Fonseka przez cały czas swych rządów dobrze płacił żołnierzom, i starał się o ich życzliwość. Chwilowo nie wiadomo jeszcze dokładnie, co w Brazylii się dzieje, ale to pewna, że zanosi się na złe czasy, bodaj nie takie same, jak za rządów Balmacedy w republice Chili. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Fonsekę zrzucono i kto inny został prezydentem.

Z Australii. Na wielkiej wyspie Nowej Gwinei w kilku miejscach mieszkają misyonarze niemieccy, którzy nawracali dzikich do wiary Chrystusa. Otóż misyonarze z osady Stefansortu wysłali dwóch zpośród siebie, aby ci założyli nową osadę Frankliboi, zbudowali tam domy i przygotowali wszystko na sprowadzenie się większej ilości misyonarzy. Gdy już wszystko było gotowe, jeden z misyonarzy udał się do Stefansortu po swych towarzyszy, drugi pozostał na miejscu. Dzicy, widząc go samego, porwali go i zjedli, na przybywających zaś urządzili zasadzkę. W chwili, gdy łódź z 16 misyonarzami przybiła do brzegu, krajowcy rzucili się na nich i uprowadzili w lasy. Niedaleko płynęła druga łódź, lecz ta nie mogła pospieszyć z pomocą, bo napad był niezmiernie szybki i niespodziewany. Naprożno poszukiwano w okolicy porwanych, nigdzie ich nie było. Prawdopodobnie dzicy zabili ich i zjedli. Gdy dano o tem znać gubernatorowi niemieckiemu na wyspie, ten wysłał oddział wojska i znowu zaczęto poszukiwania. Ale dzicy rozstawili straże i uciekli przed wojskiem niemieckiem w głąb lasów. Przez 3 tygodnie Niemcy nie spotkali ani jednej wioski zaludnionej; mszcząc się jednak spalili 100 wiosek, powiesili kilkunastu schwytanych dzikich, poniszczyli zasiewy na polach i pozabijali wszystko bydło, jakie znaleźli w opuszczonych wioskach. Za powrotem dano znać, że dzicy znowu gdzieindziej wymordowali misyonarzy; znowu więc wojsko wyruszyło przeciw nim, ale napróżno, schwytano bowiem tylko 9 dzikich, których rozstrzelano.

Rady gospodarskie.

Hodowla cieląt.

Przychowując cielęta trzeba przedewszystkiem postanowić, czy mają to być cieliczki, z których chcemy mieć krowy, dające w przyszłości dużo mleka, czy też byczki, hodowane na woły do pracy. Od tej przyszłości cieląt czyli celu hodowli zależy nietylko dalsze postępowanie z niemi, ale przedewszystkiem *odpowiedni wybór matek*, to jest krów, od których cielęta przychować mamy. Przy hodowli byczków nie zależy już tak bardzo na dobrej mleczności matek, dbać tylko trzeba, ażeby były dobrze zbudowane, dosyć rosłe i dały choć początkowo tyle mleka, by wystarczyło na obfite wyżywienie cielęcia. Przeciwnie, jeżeli mamy zamiar wychowywać cieliczki i chcemy mieć z nich potem dobrze mleczne krowy, to musimy zwrócić uwagę, ażeby przymiot ten, to jest obfita mleczność, znajdowała się w wysokim stopniu u matek, a jednocześnie starać się, o ile to jest możebne, *ażeby odstanowione były bykiem, który pochodzi również od dobrej krowy.*

Staranie o dobre wychodowanie cielęcia powinno rozpocząć się jeszcze przed ocieleniem się krowy, a to troskliwem jej pielęgnowaniem, łagodnem obchodzeniem się i unikaniem wszelkiego szturchania, szybkiego pędzenia lub bicia. Miejsce, na którem krowa stoi, powinno być suche, dosyć obszerne, dobrze nasłane i niespadziste. Dla dostatecznego wyżywienia płodu powinna krowa cielna dobrze być żywioną, a lubo nie należy ją wypasać, nie trzeba również skąpić młodej, dobrej paszy. Krowy zbyt tłuste rodzą cielęta słabe tak samo jak i krowy chude. Im bardziej zbliża się czas ocielenia, tem więcej wystrzegać się należy zmiany karmy lub zadawania paszy zepsutej. Nie trzeba także krowom bardzo już cielnym dawać wiele pokarmu naraz; lepiej zadawać go częściej a w mniejszej ilości, gdyż przepełnianie żołądka i kiszek nietylko przynosi szkodę płodowi, ale spowodować także może porzucenie płodu. Pasza trudna do strawienia, zdymająca, zmarznięta, okryta szronem, pleśnią, rdzą i t. p. nie powinna być dawaną krowom cialnym. Należy także wystrzegać się przeziębienia lub też pojenia krów cielnych wodą zbyt zimną, a przed samem ocieleniem dobrze jest dawać

im po $1/4$ lub $1/2$ kilograma siemienia lnianego, mielonego lub gotowanego, co wpływa skutecznie na dobre wyczyszczenie się krów po ocieleniu. Korzystnem jest także, by krowy cielne używały wolnego ruchu na świeżem powietrzu, przez co nietylko ułatwia się im ocielenie, ale chroni się od późniejszych zapaleń wymienia. W końcu ażeby nie osłabić mającego urodzić się cielęcia, przez zbyteczne ujmowanie mu pokarmu, trzeba nawet najmleczniejszą krowę przestać doić przynajmniej na 6 tygodni przed ocieleniem.

Przy cieleniu się krowy nie należy używać zbytecznie siły, ani środków gwałtownych, a nowonarodzone cielę otoczyć największem staraniem i pamiętać o zabezpieczeniu pępka. Gospodarz zapobiegliwy stara się zwykle być obecnym przy cieleniu się krowy, powinien jednak wiedzieć, iż wszelka pomoc wymagająca siły, może być użytą tylko w razie konieczności, przedwczesne zaś wyciąganie cielęcia lub niezręczne i niewłaściwe przy tem postępowanie jest zawsze szkodliwe i zgubiło wiele krów i cieląt. Jeżeli położenie cielęcia w matce jest dobre i wszystko znajduje się w należytym porządku, natenczas pęcherz z wodą pęknie sam, a prężenie porodowe ułatwi ocielenie. Pomoc jest tylko wtedy potrzebną, gdy łożysko okaże się zbyt ciasne, gdy głowa cielęcia jest zaduża lub położenie jego wadliwe, ale i wtedy nie należy używać zbytecznie siły i nie działać przedwcześnie lub gwałtownie. Nie trzeba także lekceważyć sznura pępkowego, który, jeżeli nam przerwie się, powinien być odcięty w odległości piędzi od pępka i podwiązany natychmiast płatkiem lnianym, a następnie przez dni kilka tak pępek jak i pozostałą część sznura pępkowego smarować potrzeba dwuprocentowym roztworem karbolu (na 100 części wody 2 części kwasu karbolowego) przez co zapobiega się zapalnej gorączce pępkowej lub niebezpiecznemu porażeniu, które mnóstwo cieląt zabiera ze świata. Potrzeba jest także, ażeby cielę po urodzeniu się wylizanem zostało przez krowę, gdyż to rozbudza czynność skóry i zapobiega zaziębieniu, należy zatem zachęcić krowę do dokładnego oblizania cielęcia, posypując je otrębami z dodaniem nieco soli. Następnie trzeba wytrzeć cielę do zupełnej suchości, położyć w cieple na miękkiej ściółce, a później dopiero przeprowadzić tam, gdzie stale przebywać będzie. Wiązanie cielęcia przy krowie nie jest stosownem i zwiększa potem trudność w odłączeniu.

Pierwszem pożywieniem cielęcia nowonarodzonego powinna być siara, która znajduje się w wymieniu krowy przy ocieleniu, gdyż stanowi ona pokarm najstosowniejszy i konieczny dla cielęcia. Przed przyjściem na świat żywi się cielę krwią matki swojej za pomocą pępka; pokarm ten jest o wiele pożywniejszym od mleka, siara zaś stanowi przejście między temi dwoma pokarmami. Ma ona przytem właściwość rozwalniającą, potrzebną do oczyszczenia żołądka i kiszek cielęcia z tak zwanej „smoły“, nie należy zatem pozbawiać je tego zbawiennego środka i dopiero po zupełnem nassaniu się trzeba wydoić siarę z wymienia do ostatniej kropli. Wcześniejsze wydojenie może nastąpić tylko w takim razie, jeżeli cielę jest słabe i dłuższy czas ssać nie może, a krowa ma wymię wezbrane lub zbyt zaognione.

Krowa po ocieleniu powinna być troskliwie pielęgnowaną i stosownie żywioną w czasie karmienia cielęcia. Siły takiej krowy są zwykle wycieńczone, a żołądek jej osłabiony, potrzebuje zatem tak dla siebie jak i dla cielęcia, które karmi, pożywienia lekkiego i łatwo strawnego. Najstosowniej jest więc dawać jej poidło letnie, nieco osolone i zaprawione otrębami pszennemi lub poślednią mąką pszenną, a unikać pokarmów zbyt pożywnych i tłustych, jakiemi są n. p. makuchy lniane lub rzepakowe i t. p Oprócz wspomnianego napoju należy dawać krowie po ocieleniu siano zdrowe, słodkie i niezamulone, a stopniowo mieszać do napoju trochę gotowanych buraków lub kartofli. Dopiero w kilka dni po ocieleniu można zacząć wracać do zwyklego pokarmu, dodając do napoju trochę otrąb, a obok siana nieco sieczki z burakami. Jak długo cielę nie jest odłączone, krowa nie powinna dostawać pokarmów tłustych, od których mleko gęstnieje, gdyż w takim razie dostaje zwykle rozwolnienia. Nie należy również dawać jej paszy zamokłej, spleśniałej lub zgniłej, zaparzonej lub zgrzanej, gdyż wszystko to może stać się szkodliwem dla cielęcia. Trzeba nadto chronić krowę od przeziębienia i unikać wszystkiego, czego dobra hodowla wystrzegać się radzi. *(C. d. n.)*

A. Lippoman.

NOWINY.

— Ze Lwowa udała się deputacya do Najjaśniejszego Pana, aby mu podziękować za to, że pozwolił w uniwersytecie lwowskim założyć wydział, na którym będą się młodzi ludzie uczyli leczenia, aby zostać doktorami. Deputacyę przyjął Najj. Pan bardzo uprzejmie i powiedział, że „Galicya jest mu bardzo bliską, a sprawy jej bardzo mu na sercu leżą“.

— W Chrzanowskim okręgu wyborczym wybranym został na posła do Sejmu hr. Antoni Wodzicki.— W okręgu myślenickim wybrano p. Józefa Popowskiego.

— Piszą do *Krakusa* z Pleszowa dnia 15 listopada:

Dziś po nieszporach nastąpiło tu w miejscowej szkole uroczyste otwarcie czytelni ludowej, założonej przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, które nadesłało 121 książeczek różnej treści. Wobec kilkudziesięciu gospodarzy i doroślejszej młodzieży z Pleszowa i Kujaw przemówił wielebny ksiądz kanonik Stanisław Stępiński, proboszcz miejscowy, wykazując ważność czytania pożytecznych książek i w ogóle szerzenia się prawdziwej oświaty w czasach dzisiejszych. Na-

stępnie odczytała p. Antonina Baczyńska, kierowniczka szkoły i czytelni ludowej, ostatnie numery *Niedzieli* i *Krakusa*, czasopisma ofiarowanego dla czytelni przez wielmożną Barbarę Gerszową. Zgromadzeni słuchali z zajęciem tak szczerze życzliwych słów księdza proboszcza, jakoteż i treści odczytywanych gazet, a następnie po ożywionej wspólnej pogadance, którą rozpoczął ksiądz kanonik, wypożyczyli z czytelni większą część książeczek. Również podnieść należy gorliwe starania Wgo Stanisława Dębczyńskiego, rządcy dóbr Pleszowa, w zachęcaniu do czytania książek tak na wsi jak i pośród licznej czeladzi dworskiej.

— Piszą do *Krakusa* z gminy Lipnicy wielkiej (powiat grybowski):

W dniu 15 b. m, została otwartą tutaj nowa czytelnia ludowa za incyatywą p. Wawrzyńca Michalika, kierownika szkoły. Po nabożeństwie o godzinie 1-ej popołudniu zebrało się wielu włościan i w obecności Wgo ks. kanonika Jana Maciągi, Wgo p. Antoniego Wejdy, właściciela dóbr, oraz pp. Wawrzyńca Michalika, Andrzeja Krawczyka, leśniczego, p. Matuszaka, młodszego nauczyciela i Marcina Turskiego, bardzo zasłużonego naczelnika gminy, nastąpiło otwarcie czytelni. Wny ks. kanonik przemówił do zgromadzonych włościan o znaczeniu i skutkach czytelni ludowych, przytaczając w swojej mowie, o ile wpływa oświata ludu na rozwój gospodarstwa wiejskiego, jak zachęca do pracowitości i moralności, a w ogóle do podniesienia dobrobytu. Przytoczył w swej mowie, że w tym roku zwiedzał miasta i wsie za granicą i widział gminy z taką niemal glebą i klimatem co u nas, przecież przedstawiające dobrobyt od naszego o wiele wyższy. Przedstawiał więc naszym włościanom, że to wszystko może uczynić tylko oświata całego ogółu. — Po skończonej przemowie przystąpiono do wyboru zarządu czytelni; wybrano jednogłośnie Wgo ks. kanonika przewodniczącym, p. Andrzeja Krawczyka zastępcą, p. Wawrzyńca Michalika sekretarzem, zaś włościan Jana Turskiego, Jana Bulandę i Franciszka Grygla członkami zarządu. — Po skończonym wyborze przystąpiono do rozdzielenia książeczek łaskawie udzielonych naszej czytelni w ilości 130 sztuk przez Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie, za co składamy w imieniu tutejszej gminy staropolskie „Bóg zapłać!“ Będziemy się starali swojem postępowaniem zaskarbić dalszą opiekę świetnego Towarzystwa dla nas.

Rozmaitości.

Lilia młodzieży polskiej w Rzymie. Garstka młodzieży polskiej chcąc dowieść swej czci i miłości patronowi swemu Stanisławowi Kostce, w którym Polska w Rzymie ma przedstawiciela swego, postanowiła przesłać na grób św. młodzieńca lilię srebrną ze stosownym napisem. Przez gałązkę lilii długości 30 ctm. przesunięta jest wstęga złota, na której wyryto krótki a treściwy napis: *Juvenes Polonae gentis Patrono suo* (Młodzież narodu polskiego Patronowi swemu). Pielgrzymka młodzieży polskiej, udająca się we wrześniu b. r. do św. miasta, by się tam połączyć u stóp Namiestnika Chrystusowego z młodzieżą całego świata, nadarzyła najlepszą sposobność przesłania tego skromnego daru, pochodzącego głównie od młodzieży lwowskiej. Ks. kardynał Ledóchowski sam lilię na trumnie złożył i kilku słowami zaznaczył, że dar ten świadczyć będzie o miłości polskiej młodzieży do polskiego patrona.

O stosunkach w Rosyi z powodu nędzy i głodu nadchodzą z każdym dniem straszniejsze wiadomości. Oto co teraz piszą:

We wsi Kortowce, leżącej niedaleko Odessy, nad morzem Czarnem, otrzymali chłopi pieniądze na zakupno chleba i zboża do siewu. Nie kupiono jednakże za otrzymane pieniądze chleba ani zboża. Przez 14 dni t. j. tak długo, dopóki pieniądze starczyły, pito i to tak, że niektórzy z powodu pijaństwa pochorowali się, a niektórzy zmysły potracili. Wina ogromna spada tutaj na władze, że nie uważały, ażeby chłopi kupili sobie chleba i że nie dostrzegły, iż pijaństwo i demoralizacya się szerzy w niesłychany sposób. Dopiero, kiedy już nie było ani jednego rubla, zauważono, że nędza panuje większa aniżeli przed udzieleniem zapomogi pieniężnej, że pola są nieuprawione, a zboża na śpichlerzach niema. Największe zyski ciągnął tamtejszy oberżysta, któremu teraz z rozkazu władz wyższych szynk zamknięto.

Głód w Rosyi pociąga za sobą jeszcze daleko gorsze skutki, aniżeli przypuszczano. Początkowo cierpieli, a nawet marli chłopi z głodu, nie skarżąc, ani oburzając się. Dzisiaj rzecz się ma inaczej. Panuje już ogólne niezadowolenie, chęć do rozruchów i buntu. A temi „zaletami“ zaraża się jedna gubernia od drugiej. Chłopi są przeświadczeni, iż pomoc musi im nadejść i dlatego nawet słuchać nie chcą o żadnym niedostatku i głodzie; niecierpliwią się zaś i złorzeczą, jeżeli pomoc prędko nie nadchodzi. Jeżeli zaś już dotąd wydano dla dotkniętych głodem gubernij ogromne sumy, które nie starczyły i nie zapobiegły nędzy ogólnej, to mimowoli nasuwa się pytanie, jak będzie po dwóch miesiącach zimowych wyglądało. Nędza się będzie coraz więcej rozszerzała, bo nie starczą ani rządowe pieniądze, ani prywatne zapomogi, tem więcej, że użyte zostaną nie na chleb, zboże i uprawę pól, ale na pijaństwo. Z głodu i pijaństwa musi się utworzyć choroba. Jeżeli rząd rosyjski nie przedsięweźmie dobrych i skutecznych środków zaradczych, w takim razie nieuniknioną będzie rzeczą, że wybuchnie epidemiczna (zaraźliwa) choroba, która silniej się da jeszcze we znaki, aniżeli obecnie panująca nędza.

Tyfus już w niektórych okolicach panuje w zastraszający sposób, a głód popycha do samobójstwa. W pewnej wsi n. p. zabiła pewna kobieta swoich 3 dzieci, a następnie powiesiła się dlatego, że bogaty sąsiad nie chciał jej mąki pożyczyć. Głodni chłopi w Kursku i okolicy napadają na pociągi towarowe, domy i folwarki, żeby znaleźć pożywienie dla siebie.

Młodą staruszka. Katarzyna Karasek, mająca już 102 lat, mieszka w kolonii Wypalenice pod Warszawą. Pomimo takiego wieku Katarzyna Karasek co tydzień przyjeżdża z nabiałem do Warszawy, zajmuje się gospodarstwem domowem, trzyma w swych rękach cały zarząd nad mieniem i posiada niezwykłą siłę pamięci obok doskonałego zdrowia. Dzieci miała troje, z których żyje najstarsza córka, mająca dziś 80 lat; zaś mąż jej umarł w 99 roku życia. Niewiele chyba takich młodych staruszek naliczylibyśmy wśród siebie.

Dwużeństwo. Abraham Hermann z Przedborza, w Królestwie Polskiem, z zawodu klarnecista, wstąpił przed miesiącem w związki małżeńskie z niejaką Ruchlą Z., za którą wziął w posagu 50 zlr. w gotówce i weksel na takąż sumę. Pod pozorem założenia handlu pierzem, wyjechał Hermann z domu i... przybywszy tajemnie do Krakowa, ożenił się w tych dniach po raz drugi z Rózią M., za która otrzymał 20 zlr. posagu i... scyzoryk. Z ostatnią swą połowicą miał dowcipny Abrahamek wyjechać na koszt barona Hirsza do Jerozolimy, atoli stanęła mu na przeszkodzie jego pierwsza małżonka, która dowiedziawszy się o pobycie niewiernego w Krakowie i o jego powtórnem małżeństwie, dała znać o wszystkiem policyi. Aresztowany Hermann po ściągnięciu z niego protokółu, pożegnał się czule z obiema małżonkami i powędrował do sądu karnego.

Użyteczność muchy domowej. Jest to stara i znana rzecz, że muchę domową zaliczamy do tych wielu nieprzyjemności życia naszego, od których niczem obronić się nie możemy, pomimo używania rozlicznych środków, aby uwolnić się od tych nieznośnych i „szkodliwych“ owadów. Gdy nam muchy brudzą ściany, statki, obrazy, gdy ćwiczą się w pływaniu w mleku lub w innych napojach, gdy nas drażnią wśród nocnej pory, kiedy nam się powieki zmrużają do snu, wtedy z rozkoszą myślimy o nadchodzącej zimie, uwalniającej nas od tych domowych dręczycieli. Zdawałoby się, że nie masz już nieużyteczniejszego stworzenia w dziełach Stwórcy nad muchę. Rzecz wszakże ma się całkiem inaczej. I mucha bowiem, jak każde żyjące stworzenie, ma do spełnienia swoje posłannictwo i to posłannictwo tak ważne, że dowiedziawszy się o niem, możemy wybaczyć wszystko, co nas przeciw rodzajowi much usposabia.

Patrząc n. p. na muchę, w locie będącą, spostrzegamy, że, gdy się do wypoczynku zabiera, czyni takie poruszenia, które nam mimowoli przypominają kota myjącego się łapką lub ptaka czyszczącego swe pierze. Mucha ociera swoje nogi tylne jednę o drugą, a następnie obciera je o skrzydełka. To samo czyni z przedniemi nogami. Następnie wkłada pyszczek czyli żądło za nogi i sięga niem, jak daleko może, zbierając każdy pyłek. Dotąd było ogólne przekonanie, że mucha czyni to dlatego jedynie, aby się oczyścić, ale pewien angielski uczony Emerson doszedł do tego, że tak nie jest. Spostrzegł on przez szkło powiększające, że ciało muchy domowej całe bez wyjątku pokryte jest pyłkami, albo też malutkiemi, okiem nie dającemi się dostrzedz istotkami żyjącemi, i że te wszystkie wyżej opisane poruszenia muchy, ten jedynie mają cel, aby ująć to wszystko żądłem i pożreć. Mylnem więc jest przypuszczenie, jakoby mucha pożerała swój własny zaród, jak to niektórzy badacze sądzili. Emerson położył przed sobą arkusz białego papieru i przypatrywał się przez mikroskop (szkło powiększające) muchom, które zbierały właśnie pyłki z ciała swego; papier pod mikroskopem był pokryty pasorzytami; okazało się więc, że to nie jest własny zaród, lecz owe robaczki, które mucha pożera, a które obsiadają ją w czasie jej lotu. Widzimy ztąd, że mucha domowa ma także posłannictwo do spełnienia. Pożera ona wszelkie szkodliwe drobniutkie stworzonka i żywi się niemi — sama zaś służy pająkom za pożywienie, które są znowu pożywieniem ptaków, a te nareszcie służą za pokarm dla ludzi. Nic więc nie jest bez celu na świecie.

Sztuka. W mieście Chemnicu, w Saksonii, jeden ślusarz zbudował maszynę parową, która się mieści cała w łupinie od orzecha włoskiego. Wszystkie części maszyny wyrobione są doskonale i gdy maszynę ogrzać spirytusem, to porusza się bardzo dobrze, jak każda inna.

Kapela włościańska. We wsi Prandocinie, w powiecie Miechowskim, w Królestwie Polskiem, włościanie Jan Gackowski i Mikołaj Koziera, z których pierwszy umiał grać na flecie, drugi zaś na klarnecie, nauczyli swoich braci grać z nut na różnych instrumentach i utworzyli kapelę, złożoną z 11 osób. W niedziele i święta kapela ta grywa na chórze w miejscowym kościele parafialnym. Muzykanci ci grywają też po weselach i pogrzebach, gdy się im trafi sposobność. Chociaż umieją więcej od innych, jednak nie chełpią się z tego i pracy koło roli nie porzucili. Instrumenta muzyczne posprawiał im własnym kosztem proboszcz miejscowy ksiądz Ludwik Twardokęs.

Grzechotnik. Gazety amerykańskie wspominają o przygodzie, jaką miał pewien człowiek z wężem grzechotnikiem, strasznym potworem, którego ukąszenie w parę minut zabija ludzi. W krainie Nebrasce, w Stanach Zjednoczonych, niejaki Donahue, służący na folwarku, mieszkał w świeżo zbudowanym domku drewnianym, niewykończonym jeszcze. Raz niedawno nocą, gdy księżyc świecił, budzi się i widzi nad sobą zwieszającego się od pułapu grzechotnika, który głową już niemal dotykał kołdry. Donahue w okropnym strachu przyczaił się, żeby się nie poruszać, bo słyszał, że grzechotnik wtedy tylko kąsa, gdy go zaczepić. Wąż powoli zsunął się na kołdrę, podniósł głowę i błyszczącemi oczyma jął się wpatrywać w twarz człowieka. Po jakimś czasie, uspokojony jego nieruchomością, zaczął szukać na łóżku najwygodniejszego legowiska. Nareszcie wsunął się pod kołdrę, a owinąwszy się dokoła nogi robotnika, głowę złożył na jego piersiach i zasnął. Bez znaku życia, bojąc się najlżejszem drgnięciem przebudzić węża, przeleżał 10 godzin biedny Donahue, dopóki jego towarzysze, zdziwieni, że go nie widzą, nie zajrzeli do chaty i nie zobaczyli, co się z nim dzieje. Dobrze wymierzony cios siekierą uwolnił Donahuego od węża, liczącego 4 łokcie długości. Biedny robotnik ciężko potem chorował z przestrachu.

Znaczenie zagadki w Nrze 47-ym: litera *b*.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 17 listopada.

Płacono za pszenicę białą od 12.— do 12.50 złr., za czerwoną od 11.80 do 12.25 złr., za żółtą od 11.50 do 12.20 złr.; za żyto od 10.90 do 11.25 złr.; za jęczmień browarny od 8.25 do 9.— złr.; na paszę od 7.75 do 8.— złr.; za owies od 7.40 do 7.65 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.